

Świat symboli średniowiecza – czyli jak postrzegali rzeczywistość nasi przodkowie.

Średniowiecze, trwający około 1000 lat okres w dziejach Europy, jest epoką niezwykle barwną, jak i pełną sprzeczności. Umownie zaczyna się upadkiem Cesarstwa Zachodniorzymskiego w 476 r., a kończy według różnych szkół upadkiem Konstantynopola w 1453 r., odkryciem Ameryki (1492) lub wystąpieniem Marcina Lutra w roku 1517. Przedział czasowy jak widać jest ogromny. Składają się na niego czasy barbarzyńskich państweczek Europy zachodniej, powolnego rozprzestrzeniania się chrześcijaństwa za granice dawnego Rzymu, wykształcanie się stosunków feudalnych, czy wreszcie okresy wielkich wojen zarówno w Europie jak i w Ziemi Świętej. 1000 lat historii naszego kontynentu nie mogło pozostać bez wpływu na naszą dzisiejszą kulturę, naukę czy postrzeganie świata. Postaram się naświetlić wybrane elementy średniowiecznej codzienności i pokazać w jaki sposób patrzono na nią przed kilkuset laty. Pozwoli to porównać kilka elementów naszego życia i zobaczyć w jaki sposób zmienił się nasz punkt widzenia na wiele codziennych spraw.

Podstawą dla dalszych rozważań powinno być pojęcie uniwersalizmu. Był to prąd zmierzający do unifikacji Europy. Wszystkie państwa miały być zbudowane w oparciu o jeden model: feudalizm. Wszyscy mieli wyznawać jedną religię: chrześcijaństwo i uznawać w sferze duchowej kierowniczą rolę papieża. Władza świecka podporządkowana była działającym z bożej woli monarchom, z których najważniejszym był cesarz. Językiem nauki była łacina. Ta przynajmniej częściowa jedność budowała poczucie wspólnoty. Wzmacniały ją więzi pokrewieństwa między rządzącymi rodami i dynastiami, osłabiały zaś różnice kulturowe wyraźnie widoczne pomiędzy państwami dawnego Cesarstwa Rzymskiego oraz Europą Germańską, Celtycką i Słowiańską. Różnice te nadawały kolorytu ekspansywnej kulturze chrześcijańskiej, która w poszczególnych rejonach świata adoptowała wprawdzie niektóre lokalne zwyczaje, ale w głównej mierze pozostała niezmienna, tworząc Europę średniowieczną. W kulturze tej ogromną rolę odgrywał symbol. Wyrażał on w społeczeństwie analfabetów idee i pojęcia, był czytelny znakiem niezbędnym w komunikacji społecznej, a jego postrzeganie stanowi klucz do zrozumienia ludzi wieków średnich.

Ludzie żyjący w średniowiecznym świecie szukali symboliki praktycznie wszędzie. Przykładem może być lilia. Jej kwiat był symbolem dziewictwa, ale i płodności, a także władzy. Do wieku XII w otoczeniu lilii przedstawia się Chrystusa. Powodem tego jest biblijny werset: „Jam narcyz z Saronu, lilia z dolin”. Jako emblemat maryjny lilia występuje dopiero od XI w. Powodem tym razem staje się kolejny werset Pisma Świętego: „Jak lilia między cierniem, tak przyjaciółka moja między córkami Adama”. W przedstawieniach Maryi lilia pojawia się na berle, w koronie lub na płaszczu. Co ciekawe po wieku XIII, symbol czystości jakim była lilia, został zastąpiony przez symbol miłości dworskiej - różę. Przykładem politycznego wykorzystania symboliki lilii był herb króla Francji. Trzy lilie interpretowano w początkach królestwa jako uosobienie wiary, mądrości i rycerskości, natomiast od wieku XV ich symbolika ewoluowała w znak Trójcy Świętej, która miała otaczać szczególną opieką Francję i jej władcę.

Symbol miłości – róża, także ma swoje korzenie w średniowieczu. Pojawia się w opisach i obrazach zakochanych rycerzy i dam. Łączy się wtedy często z winoroślą, oplatającą zakochanych na kształt serca.

Najbardziej powszechnymi roślinami symbolicznymi dla średniowiecza są jednak drzewa. Dzieli się one na męskie (np. dąb, kasztan, cis) i żeńskie: lipę, jesion czy buk. Duży problem z drzewami i ich symboliką miało chrześcijaństwo: z jednej strony musiało walczyć lub oswoić relikty pogańskiego kultu, z drugiej konieczne stało się przeniesienie na grunt Europy północnej i wschodniej symbolicznych, lecz nieznanych tam drzew, takich jak oliwka czy palma. Zajmijmy się jednak drzewami z naszej okolicy.

Lipa jest ulubionym drzewem średniowiecza. Jest majestatyczna, długowieczna i piękna. Ma wspaniały zapach, gra muzyką pszczoł, daje liczne korzyści: owoce, liście, świetne drewno. Ma uznane do dziś właściwości lecznicze, dlatego sadi się ją blisko szpitali i przytułków dla trędowatych. Jako drzewo opiekuńcze znajduje się blisko kościołów, a pod nią, zamiennie z dębem, sprawowane są sądy. Lipa jako drzewo opiekuńcze, jest reliktem dawnego pogańskiego kultu, gdzie było uosobieniem pierwiastka żeńskiego. Najbliższym nam przykładem może być Święta Lipka, gdzie sanktuarium Maryjne powstało na terenach dawnego kultu pogańskiej lipy. Podobnie dobrym drzewem jest brzoza. Jej biała kora, symbolizuje czystość, jest więc powszechnie używana do dostarczania materiału na różgi do chłostania.

Ciekawe jest postrzeganie drzew złych. Cis w średniowieczu jest drzewem diabelskim. Rośnie na nieużytkach, czyli w rozumieniu ludzi unika innych drzew. Jest zawsze zielony, więc pewnie zawarł pakt z diabłem o

wiecznym życiu. Sadzi się go przy cmentarzach i uważa za drzewo śmierci i samobójstwa. Według niektórych wersji pijąc jego sok zabił się Judasz, sokiem z cisu został otruty również ojciec Hamleta. Cis jest silnie trujący: szkodliwe są jego owoce, liście, kora i korzenie. Łacińska nazwa cisu (texas) jest wyraźnie podobna do trucizny (toxicum). Zła sława powoduje że wyrabia się z niego strzały i łuki. Podobnie złą sławą cieszy się orzech. Rośnie on w diabelskich lasach, a jego korzenie sięgają śmierć wśród roślin i zwierząt. Drzemka pod orzechem to gwarantowana choroba lub nawet opętanie. Co ciekawe drzewo jest złe, jednak drewno i owoce są bardzo cenione. Tego problemu dwoistości nie ma przy olsze. Olcha jest podejrzana: rośnie na bagnach i torfowiskach, pali się bez dymu, liście jej nie żółkną, a we mgle przypomina widmo. Co gorsza, jej drewno po ścięciu czerwienieje, jakby krwawiło. Dla średniowiecznych ludzi, olcha to drzewo diabelskie.

Podobnie jak w świecie roślin tak i wśród zwierząt występuje wyraźna gradacja. Są zwierzęta dobre i złe. Niektóre są popierane przez Kościół, inne wręcz zwalczane. Wkraczające do Europy chrześcijaństwo musiało stawić czoła pogańskim kultom. Zakazano więc naśladowania zwierząt i przebierania się za nie. Stwierdzić jednak wypada, że w pewien sposób średniowiecze dowartościowuje też naszych braci mniejszych. Kościół zakazał składania ich w ofierze, a nawet otwarto w pełni poważną dyskusję o duszy zwierzęcia i jego moralnej odpowiedzialności za czyny. Efektem były liczne procesy zwierząt, np. świń odpowiedzialnych za zabójstwo dzieci. Nie były to wcale przypadki rzadkie, gdyż wałęsające się po miastach i wsiach, na wpół dzikie świny, często śmiertelnie gryzły niedopilnowane niemowlęta. Podczas procesów zwierzęta były przesłuchiwane, często z użyciem tortur, a ich „zeznania” skrupulatnie spisywano. Zdarzało się nawet, że wydawały swoich współników. Na publiczne wykonanie kary spędzano okoliczne stada, jakby w przekonaniu, że cierpienia krewniaka będą dla nich nauką. Popularną metodą walki ze szkodnikami, było oficjalne skazywanie ich na wygnanie, czy obkładanie klątwą kościelną. Niestety nie wiadomo nic o skuteczności tych metod, jednak długi czas ich stosowania, świadczy o silnej wierze w ich moc sprawczą.

Dla nas istotniejszy jednak będzie lew. Każde dziecko wie dzisiaj, że jest on królem zwierząt. Jego symbol wywodzi się jednak z kultury grecko-rzymskiej i biblijnej, był więc obcy dla większości mieszkańców Starego Kontynentu. Od Francji po Ukrainę władcą zwierząt był długo niedźwiedź. Sam lew również nie był nieskazitelny. Rozróżniano dwie jego odmiany: złego drapieżnika z kart Biblii, groźnego i okrutnego, będącego wcieleniem szatana, który z czasem przybrał

postać lamparta i w heraldyce był przedstawiany paszczą w kierunku widza. Był też lew dobry, występujący jako zwierzę boskie. Jako uosobienie Chrystusa: miał zacierać ogonem ślady, tak jak Jezus ukrył się pod ludzką postacią, darować życie pokonanemu, tak jak Syn Boży daruje winy grzesznikom, jego ryk był jak głos Boga. Lew w średniowieczu zyskał swoją obecną pozycję jeszcze z jednego powodu. Był zwierzęciem obcym w Europie, występując tylko na kartach Biblii i przypowieści. Jako symbol dał się więc łatwo kontrolować i w tej perspektywie był bezpieczny dla Kościoła. Inaczej wygląda sprawa z niedźwiedziem. Jego pozycja stale w średniowieczu upada. Władca zwierząt u Celtów, Germanów i Słowian, traci pozycję wraz z pochodem chrześcijaństwa. Staje się zwierzęciem demonicznym. Najpierw ośmiesza się go, uznając za zwierzę cyrkowe, następnie podkreśla się jego bezwzględność, lenistwo i lubieżność. Ze zwierzęcia królewskiego staje się do XIII w., groźną bestią, lub zabawką wiejskiej gawiedzi.

Podobną ewolucję przeszedł dzik. Do XIV w. był uważany za symbol męskości. Był odważny, walczył do końca, raniąc wielu myśliwych. Zabić dzika było rzeczą honorową i bohaterską. Dzik był przeciwieństwem tchórzliwego, słabego jelenia, którego mięso było uważane wręcz za niezdrowe. Co zmienia się w XIV stuleciu? Rozdrobienie feudalne powoduje, że na jelenia mogą polować tylko wielcy panowie, którzy mają wiele lasów. Dzika pozostawia się ubogim. Ponadto polowanie na jelenia odbywa się konno, na dzika pieszo. Książęta i królowie nie mają zamiaru biegać po lesie jak prości chłopci. Wreszcie utrzymanie sfory psów do łowów na dzika, wymaga kosztów i umiejętności, co wielu zniechęca. Słabnącą pozycję pogańskiego dzika wykorzystuje Kościół. Przeciwstawia cnoty jelenia wadom dzika. Jeleń to zwierzę o 10 rogach symbolizujących dekalog, prócz tego rogi odrastają, więc istnieje nawiązanie do zmartwychwstania. Myśliwi często widzą w porożu jelenia krzyż. Jeleń staje się więc powoli szlachetny, gotowy do poświęcenia, jak Chrystus. Dzik wręcz przeciwnie. Dostrzega się w nim czarny kolor diabła, niepohamowany gniew i furję, obudowane lenistwem i brzydkim zapachem. Staje się wcieleniem szatana. O dewaluacji dzika, świadczy śmierć króla Francji Filipa Pięknego, który zmarł w wyniku ran zadanych podczas łowów przez rozjuszonego odyńca w 1314 r. Kilkadziesiąt lat wcześniej śmierć w walce z dzikiem byłaby powodem do dumy dla dynastii. W XIV w., stała się powodem kpin i hańby – w odczuciu poddanych z woli Bożej złego króla pozbawiła życia świnia.

Ciekawym zwierzęciem średniowiecznej kultury była wiewiórka. Ludzie nie widzieli w niej jak my dzisiaj miłego zwierzątka, lecz małą lasów. Wiewiórka w średniowiecznych oczach jest leniwa, gdyż dużo śpi, lubieżna i zachłanna, gdyż

gromadzi więcej pożywienia niż go potrzebuje i wreszcie głupia, ponieważ nie potrafi go potem odnaleźć. Gdy dorzucimy jeszcze jej rudą sierść, zrozumiemy awersję jaką średniowiecze darzyło wiewiórki. Wspomnieć wypada jeszcze symbol hipokryzji jakim był łabędź: pod białym, pięknym upierzeniem posiadał czarną, diabelską skórę. Podobnie w społecznym odczuciu złym zwierzęciem był hipopotam, gdyż miał pływać tyłem, pożerać ludzi i powodować powodzie. Pozytywnym stworzeniem był natomiast słoń. Czysty i mądry, zawzięty wróg smoka i węża, czyli diabła. Jego skóra miała chronić od węży a kości działać jako odtrutka. Spadkiem po średniowieczu jest dzisiejsze pozytywne postrzeżenie słonia jako symbolu szczęścia.

Jedną z najwyraźniejszych różnic pomiędzy wiekiem XX w XIII jest postrzeżenie kolorów. W sensie kulturowym człowiek średniowiecza nie dostrzega barw tak jak my dzisiaj. Zasadnicza różnica bierze się z istnienia gamy kolorów. Dzisiaj, korzystając z wiedzy o widmie optycznym, ułożymy barwy w kolejności od czerwonej poprzez żółtą i zieloną do niebieskiej. Średniowieczny malarz widział barwy jako odpowiednio przyciemnione światło słoneczne. Powodowało to, że za pierwszą barwę uznawał biel, następnie żółć, czerwień, zielen, kolor niebieski i czarny jako brak światła na końcu. Czasem dodawano jeszcze kolor fioletowy jednak tylko po to aby uzyskać symbolikę 7 kolorów. Dzisiaj fiolet określimy jako odcień niebieskiego, średniowiecze widziało go jako podczerń - po łacinie subniger.

Już ta pobieżna analiza pokazuje ogromne różnice w postrzeżaniu kolorów świata. Gdy zagłębimy się bardziej zobaczymy całkiem inne pojmowanie kontrastu. W wiekach średnich zielen i żółć, które nas nie rażą zostałyby uznane za skrajną pstrokaciznę. Wszystko zaś co nie było jednolite postrzeżano negatywnie. Taki los spotykał paski, kropki, kreski, czy nawet piegi. Uznane były za rażące i ekstrawaganckie. Symbolizowały więc osoby wykluczone i niebezpieczne. Średniowiecznemu oku podobałoby się natomiast połączenie czerwieni i zieleni. Do XII w. były to najpopularniejsze kolory występujące razem w ubraniach. Rozróżniano jednak dobrą czerwień będącą bliżej szkarłatu i złą rudą.

W średniowieczu kolor zawsze współgrał z innym kolorem. Nigdy nie jest przypadkowy, gdyż niesie ze sobą ogromny ładunek symboliczny. Czerwień i szkarłat mają przykuć uwagę. Często reprezentują siły zła, gdyż blada czerwień kojarzy się z piekielnym ogniem, który nie daje światła. W szkarłat ubrani są źli rycerze z opowieści dworskich. Jednocześnie czerwony to kolor męczenników i XII wiecznych figur maryjnych. Ich czerwień jest jednak inna, ma korzenie we krwi odkupienia. Czerwień rzeźnika i czerwień księdza to dwa różne kolory.

Niebieski natomiast zrobił w średniowieczu zawrotną karierę. W czasach antycznych był niepopularny, gdyż kojarzono go z barbarzyńcami. Wiek XIII czyni z niego kolor maryjny. Staje się popularny w szerokich kręgach społeczeństwa. Jest uważany za kolor ciepły, szlachetny. Sympatia dla niego przetrwa wieki i do dzisiaj jest uważany za kolor najpopularniejszy. Jego przeciwieństwem jest żółty. Popularny w starożytności, dzisiaj jest jednym z najmniej lubianych kolorów. Około X w. zaczyna się go postrzegać jako barwę niebezpieczną, symbolizującą niebezpieczeństwo, zagrożenie, diabelską ingerencję. Wyrazem tego jest nakaz noszenia strojów lub ich elementów w tym kolorze przez Żydów i szaleńców. Dzisiaj zresztą także tabliczki ostrzegawcze są wykonywane w tym kolorze. Barwa zielona symbolizowała w średniowieczu zarówno chaos jak i odnowę. Był to kolor bardzo popularny, gdyż łatwo dało się go uzyskać np. z liści paproci czy kory olchy. Był kolorem roboczym, gdyż szybko się zużywał i nosiła go głównie biedota. Dla średniowiecznych ludzi w ocenie koloru liczy się bowiem głównie jego nasycenie. Wyrazisty czerwony jest bardziej podobny do intensywnego niebieskiego niż wyblakłej czerwieni. Po intensywności barwy można zresztą poznać stan społeczny. Bogaci noszą ubrania w mocnych kolorach, gdyż stać ich na drogi zabieg utrwalenia koloru. Biedni muszą zadowolić się słowiańskimi materiałami farbowanymi domowym sposobem. Problem wynika z zakazu mieszania kolorów. Jeżeli średniowieczny farbiarz chce uzyskać zieleń czy purpurę nie miesza kolorów co byłoby czynnością diabelską, lecz szuka barwnika, który da pożądaną kolor. Efektem są ogromne trudności z uzyskaniem i utrwaleniem niektórych odcieni. Ciekawym elementem jest postrzeganie złota. Jest ono uważane jednocześnie za kolor, materię i światło. Tę wieloznaczność wyraża również jego symbolika. Złoto jako idea, symbol czystości jest uważane za najdoskonalsze wcielenie bieli. Z tego powodu do dzisiaj złocimy często skrzydła aniołom. Jednocześnie jako przedmiot złoto ma charakter negatywny, gdyż wywołuje chciwość i pożądanie. W średniowieczu złoto służy do pokazania władzy: jest jej atrybutem, ma olśniewać, wprawiać w zachwyt, służy do wymiany, jako podarek czy wotum wdzięczności.

Warto wspomnieć również o wykształconym w wiekach średnich systemie kolorów liturgicznych. Początkowo kapłani nosili odzienie świeckie. Dopiero w XII-XIII w. ustalił się zwyczaj łączenia kolorów szat z konkretnymi świętami. Podstawą była biel, kolor najgodniejszy, zarezerwowany dla najważniejszych świąt, w tym Wielkanocy. Kojarzona z krwią czerwień występowała przy uroczystościach związanych z męczennikami. Pokutna czerń była symbolem adwentu, postu i mszy za zmarłych. Całość uzupełniała zieleń,

zarezerwowana dla zwykłych dni. Podobnie w toku licznych dyskusji zrodziły się kolory mniszych habitów. Początkowo zwykłe, jak najprostsze odzienie, zmieniło się w swoisty mundur, emblemat przypisany konkretnemu zakonowi. Benedyktyni w IX w. przyjęli czerń, zastępowaną czasem przez brąz, jako znak pokuty i pokory. Bogacąc się przez lata, ściągnęli na siebie krytykę nowych zakonów, jak Cystersi, którzy jako symbol powrotu do prostoty pierwszych chrześcijan przyjęli biel. Szybko jednak i im zarzucono wykorzystywanie drogich barwników. Franciszkanie próbowali powrócić do naturalnych okryć nosząc brązy i szarości niebarwionych ubrań. Jeszcze inną drogą poszli Dominikanie, którzy połączyli dwa główne nurty, tworząc habit czarnobiały, symbolizujący czystość i pokutę w jednym. Przez całe średniowiecze trwała jednak dyskusja, który zakon reprezentuje najbardziej idealny strój i wzajemnie zarzucano sobie brak pokory i szukanie zbytku.

Wszyscy jednak w średniowieczu zgadzali się co do jednego. Najgorszym kolorem w całej gamie był rudy. Plasował się on między diabelską czerwienią a groźną żółcią. W sposób naturalny stał się więc kolorem zdrajców, demonów, obłudy i hipokryzji. Tak jak kolor, traktowano większość osób rudych. Od IX w. rude włosy miała w przedstawieniach większość postaci negatywnych. Królował wśród nich Judasz. Przedstawiano go zawsze w sposób umożliwiający szybką identyfikację. Miał rude włosy, niskie czoło, zresztą sam był niski, posiadał haczykowany nos i czarne wargi. Często dodawano mu diabła lub smoka przy ustach, psa przy nogach, a sakiewkę w ręku. Wchodzący do świątyni analfabeta, nie miał wątpliwości, która postać na świętym obrazie przedstawia człowieka odpowiedzialnego za śmierć Jezusa. Dodatkowym argumentem za negatywnym postrzeganiem rudości, oprócz oczywistej dla średniowiecza wymowy tej barwy była gra słów. Biblijny przydomek Judasza: „Iskariota” oznaczał człowieka z miasta Keriot. W kręgu kultury germańskiej ktoś zauważył podobieństwo do zwrotu *ist gar rot*, czyli będący cały czerwony i kolor ten przylgnął do postaci. Rudowłosy Judasz nie był jednak osamotniony. Jego barwy nosili Kain zabójca brata, Dalila, która uwiodła Samsona, Kajfasz sędzia Jezusa, Ganelon zdrajca Rolanda czy Mordret z dworu króla Artura. Rude włosy zarezerwowano w przedstawieniach dla katów, zdrajców czy prostytutek. Oczywiście nie dlatego, że mieli oni takie włosy, lecz z uwagi na negatywne nacechowanie tego koloru.

Średniowiecze było jednak epoką jeszcze bardziej skomplikowaną. Aby podkreślić złe konotacje rudości, co jakiś czas umieszczano wyjątkowego bohatera mającego właśnie rude włosy. Do pozytywnych postaci należał król Dawid czy cesarz Fryderyk Barbarossa, czyli rudobrody. Z rudą głową przedstawiano też

czasem nawet Jezusa. Na obrazach jego włosy subtelnie splatają się z włosami Judasza w scenie zdradzieckiego pocałunku, tworząc całość. Jest to wyraz przenikania się, swoistego uzupełniania dobra i zła.

Kolor był w średniowieczu niezwykle istotny. Kolorowe było wszystko: stroje, obrazy, rzeźby. Pełnił funkcję symboliczną i był czytelny dla każdego. Wyznaczał granicę sacrum i profanum, oddzielał stany społeczne, wskazywał wreszcie osoby niebezpieczne. Wyrażał w całej pełni kulturę średniowiecza.

Zaczynając nasze rozważania o kolorach wspomniałem, że do ich gamy dodano fiolet, aby osiągnąć liczbę 7. Właśnie symbolika liczb jest kolejnym ważnym elementem średniowiecznego świata. W tym okresie liczba rzadko odnosi się do konkretnej wartości. Jej znaczenie jest głównie symboliczne. Widać to doskonale w średniowiecznych przepisach i recepturach. Zazwyczaj są one ogólne: mówią „weź pewną ilość barwnika”, „zmieszaj ze sporą ilością wody”. Jeżeli podają konkretne wartości to tylko dla zachowania rytuału. W jednym z zaleceń dotyczącym farbowania tkaniny czytamy: aby moczyć ją w barwniku przez 3 dni lub 9 miesięcy. Dla autora nie miał znaczenia okres działania tylko jego symbolika. 3 dni lub 9 miesięcy to symbole tworzenia, początku. Chrystus zmartwychwstał do nowego życia po 3 dniach, zaś człowiek rodzi się po 9 miesiącach - symbolika jest więc czytelna.

Podobnie wygląda kwestia liczby 40. Wyraża ona ogromną ilość, masę, mnogość. Jest traktowana jak dzisiejsza setka. W takiej roli używana jest też cyfra 64. Ona jest jednak bardziej zakorzeniona w kulturze starożytnej. Jako symbol nieskończoności została przeniesiona na szachownicę, mającą właśnie 64 pola. Liczba ta jest kwadratem cyfry 8: 8 jest kierunków świata (4 głównych i 4 pośrednich), 8 wiatrów, 8 filarów ziemi. Dla chrześcijan w średniowieczu wyraża dodatkowo 8 błogosławieństw lub 64 pokolenia łączące Jezusa i Adama. Musi więc być liczbą dobrą i znaczącą. Pozytywną symbolikę ma również 12. Wyraża kompletność, doskonałą pełnię. Przecież nie bez powodu Biblia wymienia 12 apostołów, rok ma również 12 miesięcy, a przykładem z naszego podwórka może być 12 wigilijnych potraw. Odwrotne znaczenie posiada natomiast 13. Jest nadmiarem, przynosi złą wróżbę. Zaburza harmonię świata. W średniowieczu uważano, że w sabatach uczestniczy 12 czarownic i Szatan jako 13. Pozytywne przesłanie niosły natomiast 3 i 7 oraz ich wielokrotności. Bóg występował w 3 osobach, 3 cnoty boskie dawały zbawienie, które podczas zmartwychwstania również przyszło po 3 dniach. 7 dni zajęło Stwórcy dzieło budowy świata, 7 dzień był świąteczny, 7 pieczęci w Apokalipsie. Cyfry te do dzisiaj mają ogromną siłę symboliczną: mówimy do 3 razy sztuka, czy wierzymy w szczęśliwą 7.

Podświadoma wiara w znaczenie liczb i ich powszechne użycie w zwrotach językowych są kolejną spuścizną po naszych średniowiecznych przodkach.

Swoje znaczenie miały również przedmioty. Ważny był w nich materiał wykonania. To co wykonane z kości zwierzęcych przejmowało zwierzęcą dzikość. Drewno było natomiast uważane za materiał spokojny i zrównoważony. Drewno i kość są dla średniowiecznych ludzi jednak żywe, w przeciwieństwie do kamienia. Widoczne jest to np. w figurach szachowych. Te wykonane z kości przenoszą na szachownicę zwierzęcą walkę. Bardzo cenionym materiałem była kość słoniowa. W wiekach średnich ma ona cenę równą złotu, gdyż jest nieskazitelna jako materiał, a jednocześnie uważana za talizman i lek, gdyż słoń jest przeciwnikiem węża – diabła. Z kości słoniowej rzeźbi się tylko ważne rzeczy. Mogą to być figury szachowe, jednak nie służące do gry, a do prezentacji, mają podkreślać status właściciela. Wszystkie cenne przedmioty gromadzi się w skarbcach i prezentuje podczas świąt, czy odwiedzin ważnych gości niczym w muzeum. Przedmiotom tym przypisuje się odpowiednie właściwości magiczne i buduje się wokół nich legendę. Ich wartość symboliczna jest znacznie ważniejsza od estetycznej i to ona decyduje o cenie. Przedmiot ma być drogi (z drogiego materiału) i magiczny (obudowany odpowiednią historią), wtedy dopiero jest cenny i staje się obiektem pożądania.

Z przedmiotów średniowiecznych warto wymienić pieczęcie. Są one przedmiotami służącymi do podpisywania dokumentów. Swoistymi dokumentami tożsamości w świecie analfabetyzmu. Pieczęć określa status, pochodzenie i znaczenie człowieka a znak na niej jest manifestacją poglądów. Pieczęć jest tak istotna i tak związana z konkretną osobą, że wkłada się ją do trumny, gdyż ma być znakiem, który umożliwi identyfikację zmarłego w zaświatach. Pieczęć, lub pierścień symbolizują również władcę. Namiestnik z pierścieniem króla to sam monarcha. W średniowieczu często część nie tylko symbolizuje całość, a wręcz staje się całością. Kość świętego to praktycznie sam święty, stąd popularność relikwii. Garść ziemi to lenno nadawane przez seniora. Wieża nie tylko symbolizuje zamek, lecz staje się nim, tak jak dom miastem. Symbol przenika się w średniowieczu z całością.

Podobnie nacechowane są wszelkie narośle na ciele. Rogi są elementem zwierzęcym, więc u człowieka diabolicznym. Nie bez powodu mają je wszystkie diabły. Według nauk kościelnych przebranie się za zwierzę z rogami jest gorszym grzechem niż wcielenie się w stworzenie bez tego elementu, chociaż jedno i drugie ma korzenie w czasach pogańskich. Średniowiecznym ludziom zdarzają się jednak

i pomyłki. Z rogami przedstawia się również Mojżesza, postać świętą i pozytywną, a to ze względu na błędne tłumaczenie Biblii z hebrajskiego.

Warto powiedzieć również dwóch bardzo podobnych w przeznaczeniu a zupełnie różnych w odbiorze narzędziach: toporze i piłę. Topór jest uosobieniem siły i męskiej mocy. Jest wszechstronnym narzędziem i bronią, szczególnie piechoty i ludzi biednych. Jego zaletami są niewielki koszt i prostota obsługi. Jest porównywany do gromu: spada z hukiem i tworzy iskry. Nawet ścinając drzewo uczestniczy w dziele stworzenia. Jest więc dobry i ceniony. Zupełnie inaczej postrzegana jest piła. Odbiera się ją jako narzędzie diabelskie, przewrotne, działające jak kobieta: powoli i uparcie, poprzez powtarzanie tej samej czynności. Piła to dla wyobraźni średniowiecznej głównie narzędzie wyrafinowanych tortur, gorszych od ognia. Za jej pomocą zamęczono licznych świętych: Izajasza, Judę, Cyryla, Szymona. Użycie piły przy pracy jest w niektórych rejonach obłożone ekskomuniką. Powodem niechęci do piły jest jej wysoki koszt zakupu i naprawy, potrzeba dwojga ludzi do obsługi oraz niszczenie drzewa przy jej użyciu. Piła rozrywa włókna, rani żywe drzewo. Kolejnym, tym razem bardzo praktycznym powodem jest jej cicha praca: skoro umożliwia ścinanie bez hałasu może być użyta do kradzieży cennego drewna.

Piła była niepopularna, a jej użytkownicy wzbudzali lęk, tak jak każdy kto uczestniczy w niszczeniu drzew. Z drzewami łączą się zresztą liczne zawody, z których każdy jest inaczej postrzegany.

Cieśla to człowiek szanowany i uważany za skromnego, pracowitego. Tworzy w najczystszy material – drewnie. Z tego powodu średniowiecze uczyniło z Jezusa syna cieśli o czym Biblia milczy. Przeciwnieństwem cieśli jest natomiast kowal, uważany po trosze za czarownika: pracuje ogniem z żelazem, które wydobyl z ziemi, czyli z okolic piekła. Jest potrzebny, ale ludzie się go boją, podejrzewają o kontakty z diabłem. Jeszcze gorszą reputację w średniowieczu ma drwal. Jest on rzeźnikiem, katem lasu. Uważa się, że posiada nadludzką siłę i nigdy nie rozstaje się z siekierą. Jest dziki, żyje w niewielkiej leśnej grupie w ogromnej nędzy. Jeżeli wychodzi z lasu to pewnie by coś ukraść. W literaturze częsty jest motyw ubogiej córki drwala poślubiającej księcia. Dziećmi drwala byli też Jaś i Małgosia. W społecznej niechęci drwal ustępuje jedynie węglarzowi. Wytwórca węgla drzewnego jest na samym dole średniowiecznej drabiny społecznej. Przedstawiany jest jako samotny, dziki, włochaty i brzydki. Właściwie bardziej zwierzę niż człowiek. Pali drzewo i jest jego wrogiem. Boją się go chłopcy, a nawet rycerze. Motyw zagubionego rycerza pytającego o drogę węglarza to średniowieczna historia z dreszczykiem. Węglarz jest jednak potrzebny, gdyż jego

produkt zaspokaja potrzeby wielu rzemieślników. Budzi jednak lęk i odrazę, podobnie jak krwawy rzeźnik i ukrywający zboże młynarz.

Podobną niechęć wzbudza farbiarz. On jednak może mieszkać w mieście i nieraz dochodzi do znacznego majątku, co pozwala mu nawet na dobry ożenek. Oczywiście kobiety tolerują go tylko ze względu na majątek, gdyż jego profesja zaszczytu nie przynosi. Jest brudny i umazany farbą niczym diabeł. Miesza i mąci barwniki, oszukuje, gdyż zabija naturalny kolor tkaniny. Jest kłótlivy i agresywny. Często wpada w spory z garbarzem, gdyż obaj potrzebują dużej ilości czystej wody. Farbiarz psuje wodę w rzece i powietrze w mieście, jest więc wysyłany z pracą poza obręb zabudowań. Jego profesja jest haniebna, gdyż farbowanie to praca kobiet, stworzeń nieczystych, fałszywych, podejrzanych. Farbiarz jest najniższy w hierarchii cechów. Średniowiecze potrafi uzasadnić tę niechęć. Łacińskie wyrażenie Infector – zmienia znaczenie z tego który farbuję, nasycę, na tego który brudzi. Jest ponadto podobne do słowa Infernum – piekło. Jedynym co ratuje cały cech jest chęć ludzi posiadania pięknej barwy ubrań. Farbiarze tworzą więc legendy rehabilitujące ich profesję. Najważniejsza z nich mówi o pracy Jezusa u farbiarza lub w innej wersji o młodzieńczym żarcie Jezusa, który miał sąsiadowi pofarbować tkaninę i dopiero za pomocą cudu naprawić stratę. W średniowiecznym społeczeństwie lęk budził także kat, czy jak kto woli mistrz małodobry. Był on w powszechnej pogardzie z uwagi na cierpienia zadawane swoim ofiarom, chociaż robił to w majestacie prawa i jako miejski urzędnik. Był jednak w społeczeństwie wyraźnie izolowany. Musiał często nosić rękawice, aby nie dotknąć uczciwych mieszczan, na jego widok s pluowano, chleb w piekarni otrzymywał grzbietem do dołu, w kościele czekał na niego osobny stółek z 3 nogami, a spowiadać się mógł jedynie przy pustym kościele raz w roku. Poważnym problemem był jego ożenek lub wydanie za mąż córki. Powodowało to często małżeństwa pomiędzy rodzinami katów i przechodzenie urzędu na kolejnych członków rodu. Za źle wykonaną pracę, czytaj egzekucję, mógł zostać zwolniony z pracy lub pociągnięty do odpowiedzialności karnej, czy nawet zlinczowany. Niejeden kat pożegnał się z życiem, zamordowany przez rodzinę ofiary. Musiał on też nosić często ubranie w hańbiącym żółtym kolorze, chociaż wymóg ten nie był powszechny. Fikcyjny jest jednak obraz kata w masce, gdyż i tak był znany w mieście więc po co miałby się ukrywać, ponadto musiał widzieć dokładnie co robi. Jego twarz była też wizytówką. Dobry kat był w cenie i często, można powiedzieć, wyjeżdżał w delegacje do innego miasta. W kontrakcie miał zazwyczaj zapewnione mieszkanie, stałą pensję i dodatki za pracę: tortury, egzekucję, pilnowanie szafotu, pogrzebanie zwłok. Zatrzymywał również odzież

skazańca, co często czyniło go człowiekiem i strojnym i zamożnym. Do jego przykrych obowiązków należało jednak oczyszczanie miasta z padliny (jeżeli wybuchła epidemia mógł być uznany za jej sprawcę) oraz wyłapywanie i likwidacja bezpańskich psów, z których robił rękawiczki dla rajców miejskich i na własny użytek.

Ostatnim zawodem towarzyszącym ludziom od zawsze była prostytutka. Córy korynckie działały prężnie przez całe średniowiecze, od miasteczek zaczynając po pałace kończąc. Wielu uczonych, czyli duchownych uważało je za swoisty zawór bezpieczeństwa dla potrzeb społecznych. Poza pojawiającymi się co jakiś czas nawoływaniach do nawrócenia i zmiany profesji, chętnie korzystano zarówno z ich usług jak i pieniędzy. Uczeni teologowie udowadniali, że prostytutka jest właściwie pracownikiem najemnym, a jej praca nie jest grzeszna o ile odda część zysków na rzecz biednych lub Kościoła. Z tego źródła dochodów korzystały też miasta, tworząc miejskie domy publiczne i opodatkowując pracujące panie specjalnymi taksami. Podczas wojen prostytutki pełniły często funkcje sprzątaczek, kucharek i pielęgniarek w obozach wojskowych. Minusem pracy było jednak wykluczenie społeczne, przejawiające się zakazem noszenia welonów i czepków, przeznaczonych dla uczciwych kobiet, nakazem noszenia żółtych elementów stroju, pasiastych chust, kapturów, czy dzwoneczków przy sukniach. Niemniej przez całe średniowiecze zawód ten miał się dobrze, a ograniczyły go dopiero częściowo czasy reformacji.

Osobą z pewnością najbardziej pokrzywdzoną przez posądzenie o prostytutkę była Maria z Magdali, zwana Marią Magdaleną. Średniowieczni duchowni połączyli w niej dwie postacie: nierządnicę uratowanej przez Jezusa przed ukamienowaniem i Marii z Magdali, z której Jezus wypędził złe duchy i która przyłączyła się potem do jego uczniów. Połączenie to wynikało zarówno z nieświadomego błędu, jak i celowego obniżania wizerunku kobiety w chrześcijańskim świecie. Chętniej patrzono na nawróconą grzesznicę, niż na świadomą uczennicę Zbawiciela. Kobieta ponadto była grzeszna, rozwiązała z natury, więc taki wizerunek wszystkim odpowiadał. Wielu świętych średniowiecza stworzonych zostało zresztą tylko dzięki swoim imionom. Św. Weronika, powstała z połączenia słów Vera i Icona oznaczających święte oblicze. Jej protoplastką była kobieta, która otarła twarz Jezusowi w czasie drogi krzyżowej. Święci Szymon i Izydor, zawdzięczają opowieści o swoim przepiłowaniu wyłącznie podobieństwu obu imion ze słowem piła w starofrancuskim. Podobnie rzecz ma się z patronatem świętych. Św. Augustyn w krajach germańskich pomaga na choroby oczu, gdyż kojarzy się ze słowem *die augen* – oczy. We Francji chory zwróciłby się do

św. Klary (fr. Clair – jasny), a niewidomy Włoch zanosił modlitwy do św. Łucji (łac. Lux – światło). Przykład rudobrodego Judasza już omówiliśmy, więc ciekawiej będzie wspomnieć o św. Maurycym, koptyjskim dowódcy w służbie Rzymu, który za wiarę oddał życie. W średniowieczu stał się patronem farbiarzy i przedstawiano go jako czarnoskórego mężczyznę, którego kolor miał symbolizować profesję nad którą sprawował opiekę. Samo imię Maurycy kojarzyło się średniowiecznym uszom z Maurem i tak rzymski Kopt został czarnoskórym Maurem.

Imię dla średniowiecznych ludzi było niezwykle ważne. Wiązało się z losem człowieka, jego przyszłością a często i przeszłością. Nadawało sens życiu. Imiona wybierano albo pamiętając o wielkich przodkach, stąd powtarzalność w niektórych rodzinach tego samego zestawu imion (np. Mieszko, Bolesław, Kazimierz w rodzie Piastów). Imię mogło mieć też rodowód literacki. Od XIII w. wraz z popularyzacją opowieści o królu Arturze na dworach pojawia się cała masa Parsifalów, Gowenów, Tristanów i Lancelotów. Imiona te początkowo były pseudonimami, przybieranymi na czas turnieju i miały nadać nosicielowi siłę legendarnej postaci, z czasem zaczęły funkcjonować samodzielnie. Odwrotna sytuacja miała miejsce z Rolandem i Olivierem. Imiona te nadawano zwyczajowo bliźniakom we Francji na długo przed powstaniem Pieśni o Rolandzie w XI w. Jak widać zarówno autorzy dzieł średniowiecznych sięgali po tradycyjne imiona, jak i zwykli ludzie często czerpali inspirację z poezji dworskiej.

Dla symboliki średniowiecza bardzo ważny jest również gest czy wygląd. Szczególne znaczenie ma wzrok, a właściwie jego odebranie czyli oślepienie. Jest ono karą boską, uniemożliwia sprawowanie władzy. W sferze symbolicznej wskazuje na swoisty palec boży. Odebranie wzroku przeciwnikowi symbolizuje nieprawość jego pretensji i brak boskiego poparcia dla jego planów. Taką sytuację mamy na sławnej tkaninie z Bayeux, przedstawiającej bitwę pod Hastings z 1066 r. Przegranej królowi Haroldowi twórcy obrazu dodali strzałę w oku jako symbol nielegalności jego władzy. Na naszym podwórku pamiętamy z pewnością o informacji z kroniki Galla Anonima, w której Mieszko I podczas postrzyżyn odzyskuje wzrok. Tutaj powrót wzroku jest symbolem wyjścia z ciemności pogaństwa do światła prawdziwej wiary. W praktyce średniowiecznej poprzez oślepienie pozbywano się konkurentów, jak to zrobił Bolesław Krzywousty ze swoim bratem Zbigniewem.

Wiele gestów średniowiecznych przetrwało do dziś, w nieco tylko zmienionej formie. Sławny amerykański środkowy palec, wyrażający zdecydowaną dezaprobatę dla osoby z przeciwka, wywodzi się wprost z czasów

wojny 100 letniej z przełomu XIV i XV w. Groźni angielscy łucznicy jeżeli dostali się do francuskiej niewoli tracili 2 palce: wskazujący i środkowy, tak aby nie mogli więcej naciągnąć cięciwy, podczas walki pokazywali więc przeciwnikom zagrożone 2 palce w szyderym geście. Przekaz był jasny: jeszcze mamy czym naciągnąć łuki i możemy wam zagrozić. Do dzisiaj gest ten jest bardzo obraźliwy w krajach anglosaskich. Wraz z angielskimi osadnikami dotarł do Ameryki, gdzie ewoluował do dzisiejszej postaci, chociaż negatywne nacechowanie pozostało, stając się często wyrazem ekspansji kultury amerykańskiej.

W naszej kulturze żyją nadal liczne symbole średniowieczne. Najbardziej z nich wyraziste są herby i barwy państwowe. Herby jako znaki poszczególnych osób i rodzin powstały w XII w. Były odpowiedzią na coraz bardziej problematyczną identyfikację rycerza na polu bitwy, wynikającą z rozwoju zbroi. Powstały z połączenia kilku elementów: chorągwi, od której zapożyczyły barwy, pieczęci z wyraźną figurą i tarczy, która dała im kształt. Szybko określono ściśle reguły heraldyczne. Stworzono 6 barw, które podzielono na 2 grupy. Po jednej stronie są to: biel i żółć, po drugiej czerwień, czerń, błękit i zieleń. Podstawowa zasada zabrania łączenia barw z tej samej grupy. Co ciekawe dzisiaj aż 80% wszystkich państw respektuje te zasady w swoich symbolach. Wyjątkiem jest Portugalia mająca flagę zielono-czerwoną. Kolory herbowe tak się opatrzyły, że są najpopularniejszymi barwami współczesnego świata. Istotne w nich jest wyrażenie pewnego koloru jako idei, bez patrzenia na odcień. Przykładowo za czerwień uznany może być i bordo i róż. Herb uzupełniano o klejnot, który wywodził się ze znaku malowanego niczym maska na hełmie. Miał być dodatkową, symboliczną ochroną, dawać rycerzowi siłę zwierzęcia, które przedstawiał. Z czasem na turniejach klejony zaczęto umieszczać na hełmie i w końcu trafiły nad tarczę herbową. Sam herb czytamy warstwowo, poczynając od tła. Na drugim miejscu jest figura, czyli zazwyczaj kształt, zwierzę, roślina, narzędzie czy broń. Warto tu dodać dwa słowa o herbach mówiących. Są to znaki przekazujące jakąś treść dosłownie lub za pomocą rebusu. Np.:

- a) rodzina Falkenstein nosiła w herbie sokoła (der Falke)
- b) rodzina Helfenstein używała Słonia na skale (der Elefant + der Stein)
- c) Miasto Łódź posiada w herbie łódkę
- d) Rodzina Nałęczów przepaskę czyli Nałęcz

Poszczególne gałęzie rodów rozróżniano poprzez dodanie jakiegoś drobnego elementu do herbu, np.: krzyżka, półksiężyc itp.

Herby powstałe w średniowieczu utrzymały się w wielu miejscach do dzisiaj, będąc powodem do dumy dla starych rodów czy miast. Pokazują one

jednak również zamiłowanie ludzi średniowiecza do gier, zabaw słownych i rebusów.

Jedną z najpopularniejszych rozrywek średniowiecza były szachy. Przybyły one do Europy z Bliskiego Wschodu, dwiema drogami: przez Hiszpanię i przez Ukrainę. Od dzisiejszych szachów różniło je jednak bardzo wiele. W wersji pierwotnej o ruchu figury decydował rzut kostką. Stało się to powodem awersji władz kościelnych do tej gry, kości powszechnie kojarzono bowiem z hazardem. Szachy miały często tragiczny finał, kończąc się śmiercią jednego z zawodników, który zbyt poważnie potraktował przegraną. Motyw gry ze śmiercią był zresztą obecny w średniowiecznej literaturze i nawiązywał do symboliki szachownicy. Czarno-białe kwadraty były symbolem nieskończoności i śmierci. Same pola i figury nie miały zresztą początkowo takich kolorów jak dziś. Do XII w. grano figurami czerwono –czarnymi lub czerwono-białymi. Szachownica czarno biała, powstała zaś z rysowanych jednobarwnych pól, które były mało wygodne i męczyły oczy. Najciekawszą ewolucję przeszły jednak same figury szachowe. Od początku istniał król, w wersji arabskiej nazywany szachem, od którego wzięła nazwę cała gra. Średniowieczne zasady upodabniające grę do bitwy, nie pozwalały go zabić, ani osaczyć, gdyż byłoby to niegodne. Zwycięzcą zostawał gracz, wykonujący najpiękniejsze ruchy, a nie zbijający najwięcej pionków. Wracając do figur, kolejną tradycyjną postacią był skoczek czyli koń. Dużą zmianę przeszedł arabski wezyr, zmieniając się w królową, czasem zwaną hetmanem. Ewoluuwał on z figury pomocniczej, do najważniejszego elementu zestawu. Dzisiejszy goniec początkowo był słoniem, którego średniowiecze przekształciło w hrabiego, błązna lub biskupa. Ta ostatnia nazwa do dzisiaj istnieje w krajach anglosaskich. Wieża natomiast początkowo była wozem a następnie przedstawieniem sceny np. św. Jerzego zabijającego smoka. Figury miały jeszcze większe znaczenie, gdyż zrobione były z materiału zwierzęcego. Wprowadzały wtedy na pole dzikość i nieprzewidywalność, potwierdzały pogląd iż figury żyją na szachownicy. Rzuty kostką powodowały, że ruchy figur były w dużej mierze niezależne od woli gracza. Wizja żywych szachów materializowała się w grach, w których rolę figur przejmowali prawdziwi aktorzy. Takie przedstawienia pojawiają się nawet dzisiaj.

Jeszcze lepiej niż szachy rozwijała się gra w kości. Była tak popularna, że pod jej łacińską nazwą: alea rozumiano hazard w dosłownym znaczeniu. Kości były potępiane przez Kościół z dwóch powodów. Miały korzenie w pogańskich wróżbach oraz pociągały za sobą ruinę finansową i liczne walki. Mamy zresztą sporo świadectw o sposobach oszukiwania w tej grze. Sprytni gracze obciążali jedną ze ścianek, magnetyzowali ją lub tworzyli kości o podwójnej jednej ze ścian.

Wszystko to aby wygrać i łatwo się wzbogacić. W przeciwieństwie do dwóch pozostałych, na marginesie średniowiecznej rozrywki pozostawały karty. Miały one znaczenie magiczne oraz dydaktyczne, gdyż na ich przykładzie ilustrowano filozofię i logikę. Były jednak stosunkowo drogie, gdyż wykonywano je z ręcznie zdobionego drogiego papieru. Aż do czasów upowszechnienia się druku karty były domeną najbogatszych warstw społeczeństwa.

Średniowieczni ludzie patrzyli na świat zupełnie inaczej niż my. Widzieli te same barwy, rośliny i zwierzęta, jednak odczytywali je całkiem inaczej. W kulturze, gdzie słowo pisane miało ograniczony zasięg, a relikty pogańskie nie do końca zostały jeszcze wyplenione, symbol i jego przekaz były bardzo ważne. Patrząc na fresk w kościele, niepiśmienny człowiek musiał widzieć kto jest dobry a kto zły. Chłop musiał umieć szybko odróżnić rycerza od giermka, a franciszkanina od benedyktyna. Dla uczonych uzasadniających losy świata, ogromną wagę miały liczby czy często wyrwane z kontekstu słowa zapisane w Biblii. Mimo, że średniowiecze dawno przeminęło, nasz świat jest przesiąknięty jego elementami. Nawet nie zdając sobie sprawy przejęliśmy od naszych przodków system wartości czy postrzegania wielu spraw. Daje nam to poczucie trwania naszej cywilizacji i nadzieję, że po naszych czasach też zostanie coś trwałego dla potomnych.

Bibliografia:

- Michel Pastoreau: *Średniowieczna gra symboli*, Warszawa 2006.
- Szymon Wrzesiński: *Potępieńcy średniowiecznej Europy*, Karków 2007.
- Szymon Wrzesiński: *Krwawa profesja. Rzecz o katach i ich ofiarach*, Kraków 2006.
- Szymon Wrzesiński: *Życie codzienne śląskich feudalów*, Opola 2008.
- Maria Janion: *Niesamowita Słowiańszczyzna*, Karków 2006.
- Lewis Lyons, *Historia kar cielesnych*, Warszawa 2010.